

### 3. O przygotowaniu do spełnienia pragnień

24 listopada 2009 r. – wspomnienie świętych męczenników Andrzeja Dung-Lac, kapłana i towarzyszy

#### **Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (Rz 8, 31b-39)**

Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami?

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?

Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności,

ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Oto Słowo Boże.

### **EWANGELIA (Łk 9, 23 – 26)**

Potem mówił do wszystkich: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z Mego powodu, ten je zachowa. Bo cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie? Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w swojej chwale oraz w chwale Ojca i świętych aniołów”.

Oto Słowo Pańskie.

W dzisiejszym słowie, dobranym z okazji wspomnienia Świętych Męczenników Wietnamskich, Jezus zwraca się nie tylko do uczniów, ale do wszystkich ludzi i zaprasza byśmy podejmowali nie jakieś dodatkowe umartwienia, ale abyśmy odpowiedzialnie podjęli własne powołanie. Wzywa nas do pracy nad sobą, czego wynikiem będzie właściwy styl naszego życia, a nie jakiś chwilowy zryw.

Ponieważ ten apel obejmuje wszystkich, zastanówmy się nad nim odnosząc go do małżeństwa, ku któremu dąży (zgodnie z podaną intencją Mszy św.) większość Uczestników tej Eucharystii.

Gdy patrzmy na sakramentalny związek dwóch osób, to widzimy, że w małżeństwie, w którym dwoje staje się jednym ciałem (por. Mt 19,5), owe zadania i trudy (czyli krzyż) mają być niesione wspólnie.

Nad tym, że zawarcie małżeństwa zmienia

(powinno zmienić) dotychczasowy tryb życia obojga, że wiąże się z różnymi obowiązkami, odpowiedzialnością i zadaniami, nie chciałbym się tu zatrzymywać. Niestety w obiegu opinii trudności wspólnego podejmowania zadań bywają nieraz tak wyolbrzymiane, że często skutkuje to lękami (nie musi to być jedyny powód) prowadzącymi do jakiejś niemocy decyzyjnej – „strach ma wielkie oczy”. To z kolei czasem prowadzi do wegetacji w związku bez sakramentu.

W takiej postawie z duchowego punktu widzenia widać przede wszystkim brak zaufania, brak wiary (za rozwój której jest się odpowiedzialnym od początku, a nie np. dopiero w okresie narzeczeństwa). Chodzi o wiarę w znaczeniu zaufania, że Bóg ma coś do powiedzenia w moim/naszym życiu, że to On mnie/nas poprowadzi i że z Jego pomocą to, co (na razie) wydaje się przerastać ludzkie możliwości, przyniesie dobre owoce.

I właśnie we fragmencie z Listu do Rzymian słyszeliśmy ten okrzyk ufego optymizmu: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”. To zdanie wspaniale stosuje się właśnie do sakramentu małżeństwa. Przypomnijmy w tym miejscu, że każdy sakrament to widzialny znak SKUTECZNEJ ŁASKI. Znak tego, że Bóg zobowiązuje się do podtrzymywania tego związku poprzez ich (obojga) zaangażowanie się. Chodzi tu o zaufanie tych dwojga, którzy chcą iść przez życie razem, którzy uznają, że ich relacja będzie się rozwijała nie tylko dzięki ich osobistym siłom, ale że ona będzie wzrastać jeśli Oni Mu zaufają.

Dzisiejsza Ewangelia mówi jednak o „braniu swojego krzyża” (czyli zadań składających się na powołanie) nie dopiero kiedyś, w przyszłości, ale już teraz, „na każdy dzień”, gdy ona i on jeszcze nie się znają. Co zatem jest tym charakterystycznym zadaniem dla „poszukujących” już teraz, w czasie „poszukiwań”?

Papież św. Pius XI powiedział, że „staranny wybór małżonka” to istota bliższego przygotowania się do małżeństwa. A to oznacza, że Osoby poszukujące (za Które się tu modlimy) przeżywają już kolejny etap przygotowania się do małżeństwa, i to niezależnie od tego, czy sobie zdawały z tego sprawę, czy nie.

Ten sam św. Pius XI naucza, że „przygotowanie dalsze [do małżeństwa] polega na wychowaniu”. Tę myśl rozwija Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 2206): „Najwłaściwszym sposobem przygotowania do [zawarcia małżeństwa] jest przykład i wychowanie przekazane przez rodziców i rodzinę”.

Intencja tej Mszy św. wskazuje, że zainteresowani już „coś” wiedzą o tym, do czego są powołani. Będzie zatem chodziło o podejmowanie już teraz takich działań, które niejako uprzedzając owe „upragnione” wydarzenia, pomogą lepiej wypełnić swoje powołanie w małżeństwie. Przypomnijmy zatem, że Kościół wyróżnia TRZY etapy przygotowania do małżeństwa:

1. Przygotowanie DALsze; (przykład i wychowanie w rodzinie);
2. Przygotowanie Bliższe: trwa w okresie narzeczeństwa, ma na celu staranny wybór małżonka, obejmuje kursy przedmałżeńskie;
3. Przygotowanie BEZPOŚREDNIE – rekolekcje dla nupturientów ze szczególnym uwzględnieniem sakramentu pojednania, przygotowanie przebiegu liturgii.

Niestety w potocznym rozumieniu temat przygotowań bywa straszliwie okaleczany, zredukowany do:  
– wysłuchania kilku konferencji przedmałżeńskich (tzw. „kursu” – często w pośpiechu, na zaliczenie, w zmęczeniu po pracy, w zatłoczonej salce...);  
– zorganizowania ceremonii weselnej z takim skoncentrowaniem się na niej, jakby sakrament dotyczył tylko i wyłącznie tego jednego dnia w życiu... No i jak tu się potem dziwić statystykom, że są właśnie takie?

Święty Pius XI daje cenne wskazówki w sprawie przygotowania się do małżeństwa, zwłaszcza przygotowania dalszego:

„Nie można bowiem zaprzeczyć, że już w dzieciństwie i w młodości chłopców i dziewcząt zakłada się i przygotowuje mocny fundament dla małżeństwa szczęśliwego, a ruinę dla nieszczęśliwego. Należy się bowiem obawiać, że ludzie, którzy przed małżeństwem niczego innego nie mieli na oku, jak tylko siebie i swój interes, którzy ulegali swym żądom, będą i w małżeństwie takimi, jakimi byli przed małżeństwem; zatem, to w końcu zbierać by winni, co zasiali, mianowicie będą mieli w swym domu: smutek, urazę, wzajemną pogardę, kłótnie, wewnętrzną zawiść, wstręt do wspólnego pożycia, a co najgorsze, znajdą w nim siebie samych takimi, jakimi są, t.j. ze swymi nieopanowanymi żądzami” (Św. Pius XI, Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim *Casti connubii*, [31.12.1931]) – n. b. do tego dokumentu warto sięgnąć, ma jeszcze inne mocne miejsca.

Spotkania z ludźmi i statystyki pokazują, jak wiele osób pochodzi z rodzin, w których ten najważniejszy sposób przygotowania do małżeństwa (przykład i wychowanie w rodzinie) niestety był im dany w postaci bardzo niedoskonałej albo nawet wcale go nie otrzymali...

Gdzie w tym chrześcijańska „dobra nowina”? Ktoś przecież mógł sobie zdać sprawę z tego, że jego „przygotowanie dalsze” jest tak słabe i czuje teraz żal, smutek...

Otóż nie wolno nam wykluczyć, że Opatrzność Boża właśnie im daje czas (wydłużającego się) poszukiwania, aby te Osoby niejako nadrobiły jakieś braki, które zaistniały bez Ich winy (trzeba więc Bogu raczej dziękować niż biadolić – można to jednak docenić dopiero po czasie).

Te Osoby są zaproszone do korzystania z rozmaitych warsztatów, rekolekcji, ćwiczeń formacyjnych

– wszystko po to, aby nie skrzywdziły drugiej Osoby ani siebie swym nieuporządkowaniem. To jest wykonalne – „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”. Byłoby nieuczciwością i fałszywie rozumianą litością przemilczenie tego delikatnego, mało przyjemnego, ale jakże ważnego wątku.

Może tu chodzić o sprawy, które pozornie, na pierwszy rzut oka, wydają się nie mieć nic wspólnego z małżeństwem – ot, takie drobiazgi... Ale w praktyce takie właśnie „detale” okazują się niestety decydujące o rozpadzie małżeństwa – choćby pewne cechy charakterologiczne, nad którymi teraz można jeszcze skutecznie popracować – np. wybuchowość, brak asertywności, mała zdolność słuchania czy w ogóle przedstawienie swojej moralności na chrześcijańską (czyli siebie). Co to znaczy? W skrócie: aby bez ekstremalnego sprężania się mieć za prawdziwie jako faktycznie-swój-własny taki styl życia, który nie będzie polegał na szukaniu przyjemności i unikaniu trudności za wszelką cenę.

Może to być na tym etapie uporządkowanie własnych pragnień i życia duchowego korzystając np. z jakiejś propozycji chrześcijańskiej duchowości czy przez formację w jakiejś wspólnoty. Nie chodzi o wma- wianie ani wynajdywanie sobie trudności – ich przecież na ogół nikomu nie brak. Ale kilkadziesiąt procent rozpadających się małżeństw chrześcijańskich w Polsce to jest sygnał, który trzeba wziąć na serio, oczywiście pamiętając o dzisiejszych słowach z Listu do Rzymian „Jeśli Bóg z nami, to któż przeciwko nam?”.

W okresie poszukiwań bez wątpienia wspomniane rodzaje zaangażowania wpisują się w zadanie, o którym mówi Jezus. Ta praca nad sobą (jako specyficzne na tym etapie rozumienie krzyża) może pomóc przynajmniej uświadomić sobie potrzebny dla mnie kierunek formowania się – a to już niemało! Brak czy trudność, gdy się je rzeczywiście rozpozna (przyczyny, przejawy, sposoby

przeciwdziałania), są o wiele mniej toksyczne dla tej osoby, dla jej relacji.

Ewangelia mówi, że dla nas chrześcijan przyjmowanie krzyża, czyli swojego powołania (a więc i przygotowania się do niego), nie jest przekleństwem, ale drogą do szczęścia – jeśli się je podejmuje dobrowolnie, świadomie i odpowiedzialnie.

Gdy Bóg daje poznać powołanie, to udziela też potrzebnej łaski, aby człowiek mógł je wypełnić. Jesteśmy tego świadkami, zwłaszcza tu, u Matki Bożej Łaskawej, gdzie tyle osób wymodliło już sobie dobrego męża lub dobrą żonę – w cosobotnim wieczornym nabożeństwie odczytywane są między innymi właśnie takie prośby i podziękowania.

Dlatego intencja tej Mszy św. (O Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla wszystkich poszukujących męża albo żony) nie ma za cel bezpośredni znalezienia Supermana, Księcia czy Księżniczki z bajki, ale jest prośbą o umiejętność współdziałania z Bogiem już teraz, o łaskę nawiązania współpracy z Bogiem, który dając konkretne powołanie, nikogo przecież nie opuszcza: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”. Owszem, „Bóg z nami”, ale nie „zamiast” nas – bez osobistego zaangażowania się nie obejdzie!

Przyglądając się losom Tobiasza i Sary (dwa miesiące temu) mówiliśmy, że Wszechmogący Bóg bez naszej współpracy nas nie zbawi. Bez osobistego zaangażowania się ta modlitwa stałaby się jakimś „wzywaniem Imienia Bożego na daremno” – a więc wykroczeniem przeciw drugiemu przykazaniu! Po Eucharystii będzie można wziąć kartki z innymi jeszcze propozycjami zaangażowań, które mogą być dobrym początkiem takiej współpracy.

Dziękujemy Bogu za Jego bycie zawsze z nami i módlmy się o łaskę doświadczenia Jego życzliwej pomocy w działaniach, do których już dzisiaj nas zaprasza.